

Słabość Rosji to kłopot dla wszystkich

Dmitrij Babicz

W jakim stopniu rosyjska armia jest zdolna do walki? Jakie wyposażenie posiada nasze wojsko? Pytania te są dla Rosji ważne, wcale nie dlatego, że planujemy na kogoś napadać. Możemy stać się celem ataku bądź ofiarą lokalnych konfliktów.

– Od połowy XX wieku Rosja grała w Europie rolę geopolitycznego konserwatysty. Józef Stalin był potworem, a totalitarny system, który narzucił Polsce i innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej, nie miał nic wspólnego z demokracją. Jednak po 1945 roku Stalin nie planował dalszej ekspansji, chciał tylko utrzymać swoją władzę na już opanowanym terytorium – uważa Jurij Rubiński, profesor Instytutu Europejskiego Rosyjskiej Akademii Nauk.

Rubiński twierdzi także, że wspomniana strategia ochrony *status quo* była kontynuowana za rządów Nikity Chruszczowa, Michaiła Gorbaczowa oraz Borysa Jelcyna, i dwóm ostatnim przywódcom wcale nie było lekko rozstawać się ze zdobyczami epoki komunizmu. Tymczasem imperium powoli topniało. Władimir Putin oraz Dmitrij Miedwiediew kontynuują politykę poprzedników. Dlatego Rosji rządzonej przez konserwatystów Putina i Miedwiediewa nie jest potrzebna armia zdolna do ataku, tylko do obrony.

Nowe czasy, nowe wojny

Władze Rosji składają się z pragmatyków i zdają sobie sprawę, że ryzyko klasycznej europejskiej wojny (jak I i II wojna światowa), w której do Rosji wkroczyłyby wojska z zachodu, jest minimalne. Wzrasta natomiast ryzyko lokalnych kryzysów na granicach naszego kraju – w Azji Centralnej, na Kaukazie, w Afganistanie; niektórzy eksperci dodają do tej listy także Koreę Północną oraz Iran. W takich warunkach armia jest państwu potrzebna z dwóch powodów. Po pierwsze, do szybkiego „gaszenia” niewielkich lokalnych konfliktów zbrojnych (jak w Osetii Południowej w 2008 roku). Po drugie, dla prestiżu oraz zachowania politycznej równowagi.

– W odróżnieniu od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, współczesna Rosja może zaistnieć jako gospodarczy gracz na amerykańskich, europejskich i azjatyckich rynkach. To cieszy. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy: Rosja przyciąga nie ze względu na gospodarkę, lecz dlatego, że posiada atrakcyjne bogactwa naturalne i potencjał wojskowy oparty na starej wojennej tradycji. Tak będzie jeszcze długo – twierdzi Wiktor Litowkin, były redaktor naczelny magazynu „Niezawisimoje wojennoje obozrienije”.

Wojna czeczeńska miała degradujący wpływ na rosyjską armię, wtedy też najbardziej ucierpiał jej wizerunek. Rozpisywała się o tym obcojęzyczna prasa, jednak jakby na przekór złośliwym komentarzom w amerykańskich i europejskich gazetach, rozkład rosyjskiej armii może mieć negatywne konsekwencje także dla Zachodu.

– W latach siedemdziesiątych miałem możliwość wymiany poglądów z Chińczykami. Wtedy czuli strach przed radziecką armią. Dziś z ironią wypowiadają się o rosyjskim potencjale wojskowym – mówi Jewgienij Bażanow, zajmujący się współczesnymi problemami międzynarodowymi w Akademii Dyplomatycznej.

Dziś Chińczycy skupiają się na prowadzeniu aktywnej polityki mającej na celu skierowanie strumieni bogactw naturalnych płynących z Syberii i Azji Centralnej nie do Europy, ale do siebie.

Po dokonaniu radykalnej reformy armii przez – co ważne – cywilnego ministra obrony Anatolija Serdiukowa, Rosja ma dziewięćdziesiąt trzy brygady znajdujące się w stałej gotowości bojowej.

– To około trzystu tysięcy wojskowych, gotowych w każdej chwili wyruszyć w rejon lokalnego konfliktu i stanąć do walki – mówi Wiktor Litowkin.

Należy jednak podkreślić, że mowa jest o nowej, jeszcze nieprzetestowanej strukturze dowodzenia wojskiem. Tradycyjnie, od XIX wieku, rosyjska armia funkcjonowała na zasadzie okręgów wojskowych (moskiewskiego, dalekowschodniego i innych). Podczas napaści ich zadaniem było przekształcenie się we fronty i wysłanie na spotkanie wrogowi dywizji liczących po dziesięć tysięcy ludzi. Nowy system ma wprowadzić większą centralizację oraz elastyczność.

Ryzyko klasycznej europejskiej wojny, w której do Rosji wkroczyłyby wojska z zachodu, jest minimalne. Wzrasta za to ryzyko kryzysów na granicach w Azji Centralnej, na Zakaukaziu, w Afganistanie.

Bezbronna Rosja

Obecnie tworzone są dowództwa strategiczne. Ma ich być cztery, po jednym na każdą stronę świata. Rozpoczęto od zabezpieczenia południa i zachodu kraju. Dowództwa te mają za zadanie koordynowanie działań wojsk lądowych, lotnictwa

oraz floty. W miejsce ogromnych dywizji, które kiedyś miały za cel stawić czoła na przykład napierającym Chińczykom, będą wysyłane niewielkie, posiadające zdolność manewrowania brygady liczące około czterech-pięciu tysięcy ludzi. Nie zdołają one ustanowić bariery, czegoś w stylu „ani kroku wstecz”; taką funkcję pełniły dywizje w klasycznych wojnach XX wieku. Zadaniem brygad jest pokonanie przeciwnika przy pomocy odpowiednich manewrów.

Trzysta tysięcy ludzi – to dużo czy mało dla jednej dziewiątej kuli ziemskiej? Oczywiście to mało. Dlatego dywagacje o agresywności Rosji, o jej planach napaści na sąsiadów są pozbawione sensu. Większość ekspertów jest zdania, że niedawny konflikt z Gruzją był ewenementem.

**Dywagacje
o agresywności Rosji
i jej planach napaści na
sąsiadów są bez sensu.
Niedawny konflikt
z Gruzją był wyjątkiem.**

Na konferencji prasowej w siedzibie agencji RIA Novosti wojskowy ekspert Anatolij Cygankow sporo uwagi poświęcił wojnie pięciodniowej. Stwierdził, że decyzja Micheila Saakaszwilego o zaprowadzeniu „konstytucyjnego porządku” w Osetii Południowej w sierpniu 2008 roku nie

była spowodowana agresywnym zachowaniem Rosji, wręcz przeciwnie – jej pasywnością. Zdaniem Cygankowa, od 1990 roku Rosja nie przedsięwzięła żadnej akcji wojskowej na Kaukazie Południowym. Przez dwadzieścia lat gruzińscy politycy przyzwyczaili się, że nie ma się co bać wojskowej interwencji Rosji, uważali, że konflikt na terytorium Gruzji czy innych krajów Kaukazu Południowego z udziałem Rosji jest niemożliwy. Moskwa niejednokrotnie groziła, że w określonych warunkach będzie zmuszona użyć siły i na przykład napaść na czeczeńskich bojowników ukrywających się w Wąwozie Pankisi, za „pogrózkami” nie szły jednak czyny.

W opinii Cygankowa, konflikt rosyjsko-gruziński obnażył słabość rosyjskiej armii: praktycznie całkowity brak samolotów bezzałogowych, niewystarczająca liczba noktowizorów, stare urządzenia łącznościowe... Tymczasem Gruzja posiada wyprodukowane w USA i Izraelu środki do walki radioelektronicznej.

„Bez środków do walki radioelektronicznej oraz innego wyposażenia, które powinna posiadać współczesna armia, nie mamy szans na ochronę naszego dużego terytorium” – stwierdził Siergiej Iwanow, były minister obrony Rosji na spotkaniu z dziennikarzami.

Pytanie, skąd wziąć nowoczesną broń. Rosja nie dostanie jej w prezencie od Zachodu tak jak Gruzja. Może ją jedynie kupić. Jej sprzedaż leży w interesie zachodnich partnerów Rosji. Zachód powinien być zainteresowany tym, żeby Rosja mogła chronić swoje terytorium, jest to konieczne dla stabilności Europy – takie wypowiedzi padły z ust Iwanowa oraz Miedwiediewa. Dlatego Moskwę dziwi, że Zachód z oburzeniem reaguje na podejmowane przez nią próby zakupu zachodniego

uzbrojenia i technologii wojskowej (na przykład francuskich okrętów desantowych *mistral*), tym bardziej że w ostatnich dwudziestu latach Rosja spełniła praktycznie wszystkie żądania Zachodu i wróciła do granic z czasów siedemnastowiecznego cara Aleksego Romanowa. Zgodnie z teorią George'a Kennana, nieżyjącego już byłego ambasadora USA w Rosji (w latach czterdziestych ubiegłego wieku), słynnego autora doktryny „powstrzymywania”, w tych granicach Rosja jest państwem stabilnym, bowiem wszystkie elementy rewolucyjne targające niegdyś Imperium Rosyjskim, a później Związkiem Radzieckim znajdują się poza jej terytorium: w Polsce, w byłych republikach bałtyckich i na Ukrainie. „Putinowska stabilizacja” miała więc nie tylko gospodarcze, ale też geopolityczne korzenie. Tymczasem Zachód nieustannie żąda od Rosji reform i demokratyzacji, choć żądania te nie pokrywają się z oczekiwaniami rosyjskiego społeczeństwa. 🏰

Rosja jest państwem stabilnym. Wszystkie elementy rewolucyjne targające niegdyś Imperium Rosyjskim, a później Związkiem Radzieckim znajdują się poza jej terytorium.

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Dmitrij Babicz jest rosyjskim publicystą, komentatorem agencji informacyjnej RIA Novosti. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”.